

CHWILA Z POEZJĄ

Żróbkę, żróbkę świszczypałe!
Czemu kopiesz śliczną Lale!?

Ach, nieładnie uczyniłeś,
Że jej główkę uraziłeś!

OSOBLIWE
METODY
DYSKURSU

zaproponowali ongiś Marylka i
jej brat Zygmus.

Niezbędną metodą perswazji
okazały się... ziemniaki w
sosie

Nietakcik:

-Ależ nam się pogoda
zmiziała Pani Miziowa (
rozmowa Marylki K. z góralką
Panią Mizową w Beskidzie
Żywieckim, lata 80 -te)

OGŁOSZENIA
DROBNE

Najlepsza jajecznica,
estetycznie podana w
rustykalnych,
małych patelnkach. Pachnie
mamą! TYLKO U MARYLKI!



Nietakcik:

- Kurwa, rozgrzebał lodówkę,
wywiercił jakieś dziury,
skasował i poszedł, dziad
jeden! (scena rozgrywała się
po reperacji lodówki u Marylki
K. na pierwszym piętrze) Zza
drzwi kuchennych na parterze
wyłonił się niespodziewanie
fachowiec od lodówki, który
tym razem naprawiał ją u Dani
W. w mieszkaniu piętro niżej: -
Ja Pani przecież mówiłem, że
jutro przyjdę.

Nie będziemy dywagować na
temat finału tej sytuacji.

PORANNA KAWA

Wiele osób nie wyobraża sobie poranka bez małej czarnej. I to nie tylko w Polsce. W wielu krajach ceremoniał pi cia tego napoju jest bardzo rozbudowany. W Etiopii trwa on czasem parę godzin. Szwedzi piją kawę 15 minut, zagryzając ją cynamonową bułeczką. Japończycy wolą ostatnio kupić gotową mrożoną kawę w supermarkecie i szybko ją spożyć, praca wszak czeka! A kawa po czechowicku? Cóż, oto subtelny i stonowany konglomerat przeróżnych tradycji. Nie pije się jej godzinami, ale i nie chwiliunię. Czasem kawusi towarzyszy jakiś pyszny, słodki wypiek, według udoskonalonych receptur Marylki. Nie zabrakło też motywów rodem z dalekiej Japonii. Po co skracać czas na kawkowanie, skoro pracę i małą czarną da się idealnie połączyć! Nie brak też stopni wtajemniczenia. Opisany wyżej rytuał zarezerwowany jest dla wąskiego grona osób najbliższych. Im gość mniej zaprzyjaźniony, tym odleglejsze od ideału i bardziej sformalizowane spożywanie małej czarnej. Innymi słowy: powiedz mi, jak pijesz kawę u Marylki, a powiem Ci, kim jesteś.



STREFA HAZARDU

Druga twarz „łagodnej Marylki”
Nie od dziś wiadomo, że ludzie
różnie zachowują się w różnych
sytuacjach. Czasami wręcz nie
poznajemy swoich bliskich –
przecież tacy nigdy nie byli.
Jednak historia którą opowiemy,
każe wprost zapytać – czy w
niektórych sytuacjach
poznalibyśmy jeszcze siebie
samych?

Ktoś na co dzień dokładny i
pedantyczny, wyrwany ze swego
ciepłego gniazdka potrafi ze
zdumiewającą biegleścią
improwizować, jak z rękawą sypać
nowymi rozwiązaniami. Ktoś o
zasłużonej opinii łakomczucha
zaskoczy wszystkich
wstrzemięźliwością i ascezą.

Jednak to, z czym zetknęli się
pewnego wieczoru, w czasie
rodzinnego spotkania państwo K. z
Gdańska (43l. i 50l.) przekroczyło
wszelkie granice wyobraźni. To
musiało napisać życie.

Był długi, zimowy wieczór. Na
wyraźne zaproszenie Marylki (w
momencie akcji 79 l.) małżeństwo
przebywało z wizytą w jej
mieszkaniu. Mając w pamięci liczne
zapowiedzi Marylki spędzenia
miłego czasu przy grze towarzyskiej
(zło jęci dup-kę – dial.), państwo K.
wzięli ze sobą karty do gry.

Jakie było ich zdziwienie, gdy tak
żywo zapowiadająca rozgrywkę
Maryla okazała się do ostatniego
momentu odkładać jej rozpoczęcie.
Ale nic – bywa – pomyśleli. Może

Marylka K. jest zmęczona, źle się
czuje, po prostu – nie ma ochoty.
Trudno.

Postanowili wziąć sprawę
Aussetzen. Nie...! Tak! I tobie –
masz. Postoisz sobie! Tobie zaraz
rzucę, poczekaj – o! proszę! Zięciu!
naley mi proszę koniaku. I tak
czekasz...

Tak jak nie dało się prawie
zaciągnąć Marylki do gry, tak nie
dało się jej godnie skończyć. Już nie
na tarczy, ale w zwoju jęczącej
bezsilnie białej flagi tkwili
zaussetzenowani przy stole...

Przed wszystkim jednak – nie dało
się rozpoznać Marylki. To była i nie
była ona. Mściciel przynagłania.
Kasparow zimnej strategii. Zorro
hazardu.



www.twojakoszulka.eu



www.twojakoszulka.eu



www.twojakoszulka.eu



www.twojakoszulka.eu



CODZIENNIK

9.99 zł

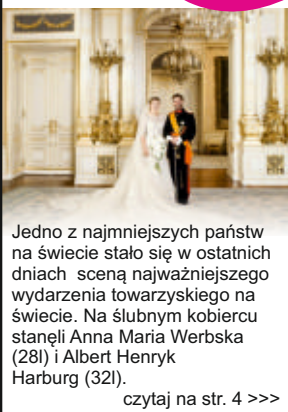


PONIEDZIAŁEK
27 grudnia 2024
NR 21569875
Nakład 100 000

Redaktor naczelny
Adam N...



Królewski
ślub r...



Jedno z najmniejszych państw
na świecie stało się w ostatnich
dniach sceną najważniejszego
wydarzenia towarzyskiego na
świecie. Na ślubnym kobiercu
stanęli Anna Maria Werbska
(28l) i Albert Henryk
Harburg (32l).
czytaj na str. 4 >>>

Fiat 126p
wraca na
polskie ulice



Na początku przyszłego roku
Fabryka Samochodów
Małolitrażowych na Żeraniu
planuje wznowienie produkcji
Fiata 126p.
Według specjalistów z branży
motorowej jest duże
zapotrzebowanie na ten tani
i bezproblemowy cud techniki.
czytaj na str. 3 >>>



www.TwojaKoszulka.eu

Już jutro w gazecie

Magazyn Sportowy

Nowy Magazyn Gwiazdy



OD LALI
DO GWIAZDY!

R.X: Wybitna filolog, znana obywatelka Czechowic - Dziedzic, Rakuszanek z Żebraczy.
Mogłabym wymieniać i wymieniać, ponieważ jest Pani osobą barwną i nietuzinkową, nie
poddającą się żadnym schematom! Sięgnijmy jednak do początków. W szkole nazywano
Panią Lalą...ale wcześniej – „pajakiem hażlowym”.

KULAWY PEGAZ

Z przykrością stwierdzić należy,
że Marylka (ach, szloch w sercu
narasta) przeciwniczką jest
sztuki przez wielkie "S". Dosia,
Basia i Janusz postanowili
wspomóc ją kiedyś w dziele
tworzenia orzechowych
ciasteczek. Jako znani miłośnicy
sztuki nie ograniczyli się do
klejenia jakże pospolitych
półksiężyców, ale uniesieni
wnęą twórczą ukazywali
światu...ciastowe ciuliki.

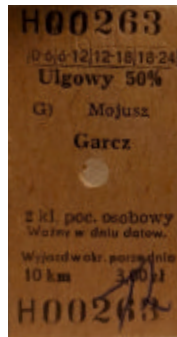
Nie doceniła!
Przegnała!
Sama robotę dokończyła!

OD BILETU KOLEJOWEGO DO NOWOCZESNYCH KOMPUTERÓW

MINIATURYZACJA to trend,
który święci ostatnio triumfy.
Lubimy mieć urządzenia małe,
poręczne, ale oferujące całą
paletę możliwości. Tendencja ta,
zapoczątkowana w latach
sześćdziesiąt ych miała
początkowo na celu
zmniejszenie ogromnych
wówczas komputerów. Mało kto
wie, że prekursorem
miniaturyzacji jest Polska, a
konkretnie pewna piękna,
elokwentna osóbką z
Czechowic - Marylka! Cofnijmy
się w czasie do lat
sześćdziesiątych właśnie.

Gerlach-najwyższy szczyt Tatr
Wysokich. Grupa turystów
dotarła na sam szczyt, a tam, o
zgrozo, same kamienie, żadnej
toalety! Co gorsza brakło
papieru toaletowego! I cóż tu
zrobić!? Ale, jak wiadomo
potrzeba matką wynalazków.
Tekturowy bilet kolejowy stał się
ostatnią deską ratunku. Może
był i mały, twardy, ale swą rolę
spełnił, jak należy. Skąd
dowiedzieli się o tym
Japończycy, to jedna z
nieodkrytych tajemnic XX wieku.
Dość, że sama idea
miniaturyzacji niezmiennie się im

sposobała i zaczęli ją rozwijać.
Można więc zapewne
powiedzieć, że prekursorką
nowoczesnej myśli technicznej i
komputeryzacji była Marylka z
Czechowic.



M.K: Nie będę owijać w bawełnę - byłam chudym dzieckiem, które przypominało mojemu wujowi Ludwikowi to bardzo pożyteczne zwierzątko, które uwielbiało wilgotne i zaciemnione miejsca dawnych wychodków.

R.X: Hażli?

M.K: Istotnie -hażli, wychodków – od razu powiem, że w kwestiach językowych nie byłam nigdy zbyt subtelną.

R.X: Czy może Pani podać jakiś przykład?

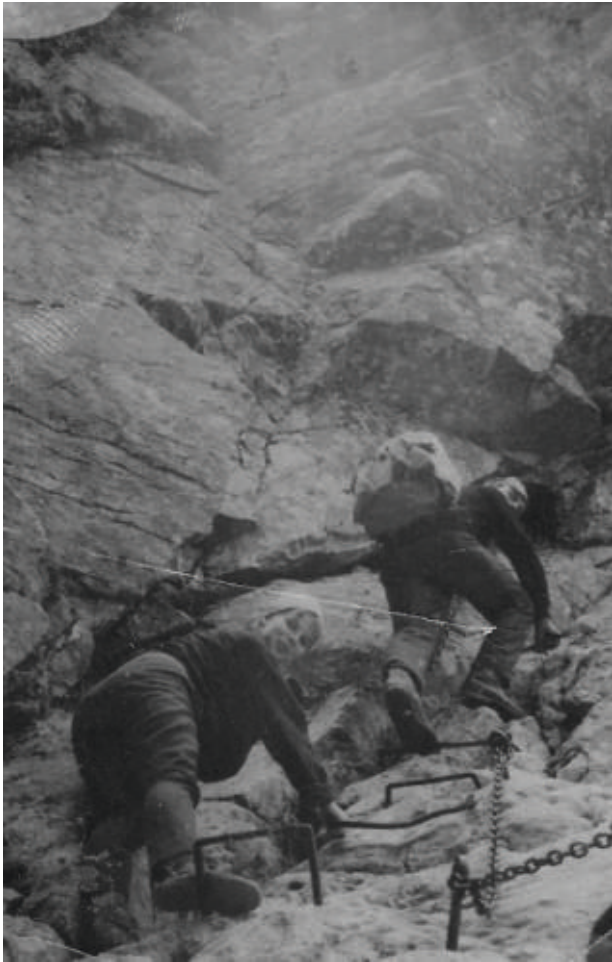
M.K: Przy kładę można mnożyć. Choćby ot taka anegdotka, którą ze swobodą i bez pruderii, przytoczę. Do teścia mojego brata Zygmunta, Józefa Surówki, kilkadziesiąt lat temu przyjechała w odwiedziny siostra z Francji. Zapytała go: Josif, a Poloki pierdzą? Niy – odpowiedział Józef -O, to Poloki są gupi. Takich historyjek, bez skrepowania, mogłabym przytaczać wiele...

R.X: Rozumiem, a czy oprócz „pajaka hażłowego” nosiła Pani lub nosi inne przezwiska...?

M.K: Mój dwuletni brat Zygmus nie potrafił wypowiedzieć słowa Maryla, więc nazwał mnie Lalą i tak zostało...

R.X: Idealnie utrafone, nie sądzi Pani?

M.K: Istotnie! Byłam piękną Lalą, miałam wielu absztyfikantów. Z jednym spacerowałam brzegami Olzy w burzliwych czasach SN-u w Cieszynie, był przystojny, ale zniechęcił mnie



uszczypliwości, tak typową dla rodziny Kielochów.

R.X: Jak więc to mogło się udać? Córka Doda nazywa Panią „Marysią pozytywistką...”, czyli rozumiem, że Pani ma bardzo praktyczne podejście do życia, daleko Pani do abstrakcji...

M.K: Pamiętam, że kiedyś, w niedługim czasie po ślubie, Leszek wrócił z pracy i przejechał palcem po szafie, z takim niezbyt miłym uśmiechem pokazując mi kurz...Wpadłam we wściekłość! „Ja się zabiję! Wyskoczę oknem!” - tak krzyczałam! A on podszedł do okna i je otworzył: „Skacz” – to mnie zupełnie ostudziło. Zrozumiałam, że to igraszki i czekałam na jego tekściki, a potem sama przejęłam w pewnym stopniu ten arcyciekawy sposób komunikacji.

R.X: Wróćmy do Lesia. Jak się poznaliście?

M.K: Na imieninach Władysława Szwajnocha, dokładnie 27 VI 1964 roku. Lusia Szwajnoch, siostra mojego Lesia, mieszkała tuż obok moich rodziców na Traugutta. Zaproszono ich po sąsiedzku. Mnie – Lalę też... Byli też i bracia Lusi - Leszek i Bogdan Kielochowie. Prawdopodobnie to spotkanie nie było tylko zwyczajnym przypadkiem... Rodzice słyszeli, że Leszek jest przemily. Wiedzieli, że ma dobre wykształcenie, pochodzi z dobrej, znanej dziedzicznej rodziny. Zresztą bali się, że wyjdę za mąż za tego Heinricha z Austrii i wyjadę z nim, że nigdy mnie więcej nie zobaczę. Leszek zapytał mnie, czy mam zajęcie. Ja mam wakacje. Leszek powiedział, że chce, żeby na nazajutrz wyjechałam na kolonie do Włocławka jako wychowawczyni. Leszek zapytał, czy to o wczesnej porze, bo on ma ochotę i chętnie by mnie zabrał na miejsce motorem.

R.X: Motorem?

M.K: WSM-ką. Leszek zawiózł mnie na kolonię, a kilka dni później znów wpadł. Wybraliśmy się na spacer, usiedliśmy na trawie, skubałam czekoladę..., a Leszek włączył małe radyjko tranzystorowe, które ze sobą przywiózł...

R.X: Bardzo romantyczne. I co było dalej?

M.K: Dalej... potańcówka w Restauracji Centralnej naprzeciwko dworca kolejowego w Czechowicach. Tam bawiliśmy się całą paczką. Nagle do środka wszedł Heinrich Holzauer, mój jeszcze aktualny absztyfikant - przyjechał niespodziewanie z Austrii. Spojrzał na mnie, a



tańczyłam z Leszkiem..., odwrócił się na pięcie i wyszedł. Niedługo po tym zdarzeniu z Austrii przyszedł list...przykry dla mnie. Heinrich zrywał znajomości. Nie zrobiło to na mnie wrażenia, chyba już wtedy wiedziałam, że Leszek to ten jedyny.

R.X: Z tego, co wiem, o sytuacji tej rozpisywali się również poeci. Niech zacytuję:

Po łące biega chyba dziełatka, młode jej łatka, lecz to zagadka.

... , naprędcie kwiatenki z łosk, pleć urodziwa.

Z Czechów- kocha, nie kocha - wiewiał w dali grzmot burzy.

Człowieku z Austriaki, czy też Kielocha? Nie kocha, kocha...

...nie kus, Kieloch mnie dusi, nieprawdę, czy działa amora strzała?

Mama kazała tom go wybrała, orła w koronie, a czarny płonie.

Jednak Kielocha nad życie kocham, bo ma motorek i tranzystorek.

Więc wróć po cichu, w Alpy, Heinrichu.

weż czekoladki z alpejskiej chatki , wolę złotówki i polskie krówki.

Kiedy się pobraliście?

M.K: 19 X 1964 roku odbył się ślub cywilny, a w kwietniu 1965 roku ksiądz Świeży udzielił ślubu kościelnego. Wesele zorganizowano w mieszkaniu moich rodzi ców na Traugutta, w miejscu, w którym spotkaliśmy się po raz pierwszy.

R.X: Czy długo się państwo „docierali”?

M.K: Nie, ale były trochę różnic



zejściu z...jedną...to...po piwo, załaziła mi za skórę. No, ciągle do mnie startowała. Nie wytrzymałam i wykrzyczałam: „Obyś się zesr...”(cenzura) drutem kolczastym. I wie Pani, ona wsiadała do tego samego pociągu, co my i znów weszła do naszego przedziału i zaczęła nadawać na mnie. Wtedy mój mąż, Leszek, który był długo spokojny, ale jako choleryk, po przekroczeniu pewnej granicy wpadał w szal, wziął tę panią za poły płaszcza, uniósł do góry i wystawił do korytarza, zasuwając za nią drzwi.

R.X: Rzeczywiście dość dynamiczna akcja. Jest Pani filologiem. Stosuje Pani wyrafinowane słownictwo np. istotnie, „aussetzen”. Ma Pani



intelektualny i duchowym, czy też cielesnym. M.K przeżegnała się na krzyż – przyp. R.X) do...ka.

R.X: Wiem, że ona z Pani...k była adoptowana. Która?

To dość kłopotliwe...mienie. Powiem jednak – starsza, ale żeby zatrzeć ślady tej adopcji, fałszywie poinformowaliśmy ją w dzieciństwie, że to ta młodsza jest z domu dziecka... i ona do dziś w to wierzy. Taka gruba intryga.

R.X: Podobno, ta „rzekomo” adoptowana wyglądała jak zamrożony kurczak – długa, chuda, blada. Może dlatego nie chciała się Pani przyznać, że to Pani biologiczne dziecko. Ta starsza zaś była taka foremna, czarniutka, zgrabniutka...

M.K: Żeby było jasne, kocham je tak samo. Ad vocem adopcji. Rozgryzła mnie Pani.

R.X: Wróćmy jeszcze do pani dawniejszej przeszłości. Podobno miała Pani kiedyś sos i ziemniaki, w modnym w latach sześćdziesiątych, koku.

M.K: To prawda. Sprowokowałam mojego brata Zygmunta. Jadł obiad, a ja, Lala, chciałam mu dokuczyć i zaczęłam coś o tym, że jest

zwykłym „robolem”...Wtedy on, wyprowadzony z równowagi, a dodam, że był równie impulsywny jak ja, wziął ronderek z sosem i ziemniakami i wylał mi go prosto w kok...

R.X: Och!

M.K: Tak.

R.X:

R.X: Jest Pani emerytką, jak

komentuję bieżące wydarzenia. Serfuję po internecie, oglądam filmy na Netflixie i Hbo. Biegłe władam komórką. Spędzam mnóstwo czasu na balkonie. Wieczorami pijam brandy.

R.X: Jakie brandy Pani poleca? I dlaczego akurat brandy?

M.K: Moim ulubionym napojem jest Stock. To wyjątkowa kompozycja smakowa. Dodam,



widzę wciąż atrakcyjną fizycznie, ale i inteligentną, błyskotliwą rozmówczynią. Jak wiem, nie ma Pani najmniejszego problemu z nawiązywaniem i podtrzymywaniem relacji towarzyskich. Zawsze Pani była i jest osobą pożądaną towarzystwo, wesolą i spontaniczną. Ludzie Panią lubią. Proszę opowiedzieć, jak wygląda Pani zwykły dzień. Jak wygląda?

M.K: Wie Pani, tych kontaktów jest już trochę mniej, ale to prawda mam przyjaciół w różnym wieku, moje córki, choć daleko, spotykają się ze mną z dużą częstotliwością. Na co dzień pielęgnuję kwiaty na balkonie, chodzę do szmateksu, bo cenię sobie dobry, modny wygląd – nie jestem fanką „mody babcinej” – podomka, chustka i te sprawy. Lubię legginsy, modne bluzeczki, sportowe, wygodne buty, wszystko dopasowane kolorystycznie. Zresztą sama robię poprawki krawieckie. Codziennie słucham audiobooków, oglądam politykę,

R.X. Pani życiowe motto?

M.K: Nie przychodzi mi jakaś szczególna regułka do głowy, ale nasz przyjaciel Edziu Kopicz, zawsze powtarzał: wszystkiego najlepszego i oby stolec był dobry. I coś w tym jest!

R.X: Dziękuję za rozmowę.